Nr. 12. Kraków, Niedziela, 16 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. - Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą Władysław Wąsowicz. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Władysław Wąsowicz.

Z procesu Borowskiej.

(Dzień czwarty.)



Radca Błonarowicz,
przewodniczący trybunału.

Bardzo powoli zbliżamy się do końca przesłuchania Borowskiej — w toku jest właśnie podminowywanie przez przewodniczącego jednego z dwu głównych momentów, podanych przez Borowską za powód do samobójstwa Lewickiego: miał on się lękać dnia 7 czerwca, na który wezwani przez sąd Ligi Borowscy mogli tam okazać drugą deklarację Borowskiej, że ona sama z własnego popędu poszła pertraktować ze Szczepańskim w sprawie zgody z Lewickim — a na projekcie tej deklaracji były poprawki własnoręczne Lewickiego. Drugi powód: obawa przed tem, że Szczepański zechce prowadzić dowód prawdy zarzutów swoich, odnoszących się do Lewickiego — został przez wynik wczorajszej rozprawy znacznie osłabiony; okazało się bowiem, że Szczepański tak nie umiał zarzutów swych poprzeć dowodami, iż Rada dyscyplinarna Izby adwokackiej nie uznała winy Lewickiego. Spodziewać się tedy należało, że i sprawa taksamo pójdzie przed sądem „Ligi dla ochrony czci".

Z za kulis rozprawy.

Niezmiernie interesujące szczegóły, sięgające głęboko za kulisy całego przebiegu śledztwa i rozprawy Borowskiej przynosi warszawski „Kurjer Poranny", na którego odpowiedzialność przytaczamy te rewelacje, uważając za swój obowiązek wszechstronne informowanie naszych czytelników:

Wymyślona legenda.

„Od pierwszej chwili niema nikt cienia wątpliwości, że Borowska dopuściła się zbrodni skrytobójczego morderstwa, a dochodzenia policyjne piętrzą poszlaki w łańcuch niewzruszonego dowodu. Uwięziona i postawiona przed sędzią śledczym Borowska opowiada cały romans: okazuje się, że Lewickiego uczyniła jednym z kolekcji swoich kochanków, że zawiodła się na jego charakterze i na jego wierności, że przestała mu ufać jako człowiekowi i jako prawnikowi, że czuła się zawiedzioną i wyzyskaną niegodziwie, że żądała od niego zwrotu listów kompromitujących jej kobiecą dobrą sławę (!), że krytycznej nocy obsypała go zarzutami, które on wziął tak bardzo do serca, iż odebrał sobie w jej oczach życie. Legenda z góry obmyślona zyskała poparcie z zewnątrz: dziennik narodowo-demokraty zny „Nowiny", którego redaktor znosił się w niejasny dotąd sposób z Borowską, a pociągnięty był przez Lewickiego do odpowiedzialności, za paszkwile i obelgi, przeniósł nienawiść do Lewickiego po za grób i podjął szeroką akcję w celu uratowania Borowskiej i przedstawienia Lewickiego właśnie za potwora, bez czci i wiary, który zasłużył wprawdzie na śmierć z rąk uwiedzionej, ale niezawodnie sam sobie odebrał życie pod wpływem strachu przed wszechwładną potęgą „Nowin".

Śledztwo i akt oskarżenia.

„I odtąd dzieją się rzeczy dziwne. Sędzia śledczy, ujęty urokiem nieszczęścia obwinionej, prowadzi śledztwo tylko po linji romansu Lewickiego z Borowską i konfliktu Lewickiego z Szczepańskim, sprawa szpiegostwa nie obchodzi go najzupełniej.

Prokuratorja państwa, której jeden z głównych urzędników jest szwagrem redaktora „Nowin", układa akt oskarżenia jedyny w swoim rodzaju. Jest to najwidoczniej plaidoyer obrończe za kochanką pana Petersona, zwracające się przeciwko jej ofierze z garściami błota owiniętemi w słodko-jadowite półsłówka. Sama forma tego aktu oskarżenia zdumiewająca: jakaś kiepsko-psychologiczna nowela przesycona pseudo-subtelną analizą rzekomych procesów duchowych obwinionej i jej ofiary, poetyzująca sentymentalnie pobudki czynów kobiety, pozostającej pod przygniatającym zarzutem zbrodni szpiegostwa i morderstwa.

Nastroje.

„Jeden z wybitnych pisarzy o genjalnej obserwacji obyczajowej, który przebywał tymi dniami w Krakowie, tłómaczył nam panujący tam nastrój entuzjazmu dla Borowskiej i oburzenia przeciw nie mogącemu się już bronić trupowi, zrozumiałym instynktem ratowania żywych kosztem zmarłych. Ale jeżeli się przypomni, że ta szczodrobliwość w tolerancji stoi w jaskrawej dysproporcji do ukamieniowania, zwróconego przeciw Brzozowskiemu, który dotąd nie wpadł na „zbawczą myśl" rehabilitowania się przez mord, spełniony na jakimkolwiek ze swoich obrońców czy oskarżycieli — mimowoli staje się wobec pytania, czy nasza Królowa-Opinja nie cierpi w tym samym stopniu na histeryczną *moral-insanity*, jak i jej chwilowa ulubienica, pani Janina Borowska? Trzeba przecież pamiętać, że Bakaj i Burcew oskarżeniami położyli równocześnie dwa piętna: jedno na czole bujnie twórczego pisarza o górnej myśli i drugie na czole mizernej „naukowej kokoty" — jak gdzieś w satyrze nazwano typy podobne. Utrzymanie pierwszego piętna dlatego tylko, że dogadza licznym wrogom napiętnowanego, usunięcie zaś drugiego tylko dlatego, że napiętnowana położyła potem trupem kogoś, kto także miał licznych wrogów — jakież daje świadectwo normie moralnej, według której stajemy wobec ludzi i ich czynów? Co wart będzie szacunek takiego społeczeństwa, i co warte będzie jego potępienie?

*

Nowy motyw zabójstwa.

Warszawska „Nowa Gazeta" w szeregu korespondencji z Krakowa omawia toczący się proces. Z niespotykanych gdzieindziej uwag czytamy tam:

„Czy Borowska jest winną zabójstwa? Powszechne prawie przekonanie twierdzi, że tak. Jakiekolwiekby były tego zabójstwa motywy to do wszystkich, poprzednio wymienionych, przybywa jeszcze jeden możliwy — motyw zazdrości. Oto Lewicki w ostatnich czasach miał się żenić z Natalją hr. Tyszkiewiczową — a B. o tem wiedziała.

Lewickiemu — i to jest rzecz charakterystyczna — nic nie zaszkodziły w tak zw. opinji te wszystkie podniesione przeciw niemu zarzuty, te zbierające się rzekomo nad jego głową chmury. Lewicki znał swoich — i oni jego znali. Wszyscy znający go dobrze, wiedzieli, że wszystkie podniesione przez Szczepańskiego zarzuty, opierają się na faktycznej podstawie — ale wszyscy także nie wątpili o tem, że Lewicki ze swoim sprytem, arogancją, pewnością siebie, dowcipem — ze wszystkich się przed sądem „Ligi" jakoś „wykręci" i jako tako „oczyści". A przy zachowaniu pozorów wszyscy wszystko by mu przebaczyli — temu miłemu, wytwornemu, przyjemnemu, zabawnemu, eleganckiemu, przystojnemu, no i nie bez grosza „naszemu mecenasowi".

Lewicki wiedział o tem, i jak wszyscy zgodnie świadczą, był w ostatnich czasach wesół i najlepszej myśli; układał plany na przyszłość, projekty, budował „gniazdko“, układał marszrutę podróży poślubnej. Na tydzień przed śmiercią bawił przez kilka dni w Warszawie, gdzie czynił kroki przygotowawcze do zmiany wyznania (po raz drugi) na protestanckie — ponieważ w inny sposób nie mógłby się „załatwić“ z jeszcze żyjącą pierwszą żoną. Niespodziewanie na jego drodze stanęła śmierć — a groźną Nemezys za wszystkie dawne, zapomniane i nie odczute przewiny, Parką, która przecięła nagle nić jego szczęśliwego żywota, stała się jedna z jego licznych „ofiar“ — kobieta, która miała być jednym tylko z przemijających licznych epizodów, zwykłym szczeblem „do sławy grodu“ i powodzenia — a stała się dla niego kresem. Za silna to była indywidualność, aby się pogodzić z rolą „narzędzia“ — wołała sama zabić Lewickiego swojem narzędziem. I stał się niem po śmierci — ex-unita, ex-Rusin, ex-radykał, ex-redaktor i ex-aktor, niedoszły poseł, „adwokat-donżuan“ i jednocześnie (o, Galicjo!) — wiceprezes „Eleuterji“.

Charakterystyka Borowskiej.

„Wreszcie kilka słów o samej osobie bohaterki obecnego procesu. Z pochodzenia — córka Czecha i Niemki. Z powierzchowności — średniego wzrostu, raczej szczupła, niż tęga, choć zbudowana dobrze, o twarzy nie pięknej, ale mającej wyraz sympatyczny i pociągający — z żywem wejrzeniem bystrych oczu, z ujmującym uśmiechem ust nieco zaszerokich. Wola silna i uparta, o czem świadczy całe jej życie, inteligencja nieprzeciętna, zdolność orjentowania się w sytuacji natychmiastowa, chwytania słabych stron przeciwnika, skupiona uwaga, skierowana na ewentualne sprzeczności czy niejasności w jego twierdzeniach — co wszystko zaobserwować można było podczas procesu jej z Haeckerem; podziwiali poprostu wszyscy jej nadzwyczaj przytomną i zręczną obronę. Na wszystkich posiedzeniach była obecna — pod gradem krzyżujących się pytań, wobec zeznań świadków i wydobywania na jaw szczegółów z jej życia takich — że spaliłaby się poprostu od wstydu i straciłaby przytomność każda inna kobieta — ona zachowała całą uwagę, zimną krew i odwagę stawienia czoła wszystkiemu i wszystkim. Co jej dawało tę siłę — czy poczucie swej słuszności, czy posunięta do ostatnich granic bezwzględności... bezczelność — rozstrzygnąć było trudno.

Te same właściwości charakteru wykazuje teraz. Od początku broni się uparcie — wypiera się kategorycznie, zmienia i uzupełnia swoje zeznania nowymi szczegółami, które mogłyby wykazać jej niewinność, to targa się rzekomo na swoje życie, to oświadcza, że nie stanie na rozprawę itd. Władze sądowe wyglądają tak, jakby traciły wobec niej poprostu głowę i nadają sprawie szczególną ważność; zabroniono w swoim czasie ogłaszać rezultatów ekspertyzy lekarskiej, wyznaczono do sprawy nowego prokuratora, nowego przewodniczącego sądu, specjalną ławę przysięgłych“.

*

Zeznania Tyszkiewiczowej.

Jednym z najpoważniejszych świadków w toczącym się procesie jest Regina hr. Tyszkiewiczowa, która jak wiadomo, była narzeczoną ś. p. Lewickiego. Ponieważ hr. T., mieszka obecnie stale w Warszawie i tu otrzymała wezwanie do stawiennictwa w krakowskim procesie, przeto redakcja warszawskiego „Dnia“ zwróciła się do niej z prośbą o bliższe objaśnienie co do charakteru zeznań jej na rozprawie.

Hr. Tyszkiewiczowa, nie odmawiając w zasadzie interwiewu, zastrzegła się, że wszelkie uprzedzanie opinji, jaką o sprawie może dopiero wytworzyć przebieg procesu, stanęłoby w zasadniczej sprzeczności z jej pojęciami o obowiązkach zaprzysiężonego świadka i że równałoby się to w pojęciu wielu osób chęci wytworzenia pewnej suggestji.

Blamaż „Nowin“ i pana Szczepańskiego.

Jeżeli kto „dobrze wyszedł“ na rozprawie Borowskiej — to redaktor „Nowin“ p. Ludwik Szczepański, o którego sposobach szukania współwłaścicieli dowiedziała się cała publiczność sądowa z odczytanego na rozprawie listu p. Stawowczyka. Sposoby te są tak genjalne, że wynalazca ich powinien je opatentować, a w każdym razie w organie swoim opisać je szczegółowo dla użytku swych czytelników, których przecie nie można zbyć paru słowami, że coś tam oskarżającego na rozprawie czytano.

Ktoby zaś nie wiedział, w jaki sposób zdobywa się 10 tysięcy na dalsze pchanie marnej gazetki — niech posłucha:

Jakiemuś naiwnemu młodzieńcowi, mającemu te pieniądze, powiada się, że interes jest brylantowy, niesie 700 koron na czysto (miesięcznie, rocznie, czy za okres pięcioletni — mniejsza o to) i że cały ten bal wart — tak jak dla pana — 30 tysięcy (trochę za tani brylant, czy nie falszowany przypadkiem ?!

— Daj pan 10 — będziesz właścicielem trzeciej części... (jak się pokazało — na księżycu).

— Nie wierzy pan, że tyle się dziennika rozchodzi? Proszę spojrzeć, ile go drukuję.

W tem miejscu recepta powiada: podwyż nakład, żeby lepiej wyglądało, cóż znaczy ta strata trochę papieru, kiedy zyskasz 10 tysięcy. A nie mów nic, że z tego, co wpychasz trafikom, trzecią część ci wracają niesprzedaną — taki pan się na tem nie zna.

— O, proszę, tu jest drugi współwłaściciel, także na trzecią część...

Poczciwy obywatel, wynajęty na „współwłaściciela“ za bombę pilznera lub redakcyjny bilet do teatru, kiwa na wszystko pobożnie głową, naiwny gość daje 10 tysięcy i wydaje mu się przez jakiś czas, jakim to on jest straszliwym potentantem opinji publicznej... pan na trzeciej części pisma codziennego.

Niedługo potem płeć podpisanego na dzienniku wydawcy raptownie zmienia się, zamiast męża figuruje żona, a że do tej przemiany fizjologicznej trzeba koniecznie pieniędzy — daj więc pan ze 4 tysiące.

— Niema? fora ze dwora! Nic z pańskiej trzeciej części!!!

A co, czy nie wspaniały wynalazek?! Wszystko to jak najobszerniej czytano wczoraj na rozprawie o p. Szczepańskim i jego „Nowinach“, pozujących na nie-efemerydę, publiczność szersza dowie się teraz, kto urabia opinję w „Nowinach“ i co warte są przeróżne napaści p. Szczepańskiego, który i teraz jeszcze słownika, ale swoich bez konkurencji wyzwisk nie zamknął, rzuca się na lewo i prawo na żołdzie wszechpolskim, jak każdy nowozaciężny najmita.

Śp. Lewicki, bardzo dobry znajomy Szczepańskiego, wyraził się o nim: „Szczepański to jest człowiek, którego można kupić“, a potem radził Borowskiej, w jakiej formie to zrobić: zamówić u niego jako dodatek do „Nowin“ list otwarty w jej sprawie i dać za to tyle, by go zadowolić.

Mówiła o tem dosłownie na rozprawie tasama Borowska, na której obrońcę „Nowiny“ się pasowały, mszcząc się jeszcze po śmierci na Lewickim.

Teraz dopiero rozumiemy, co znaczą te ataki na posła Stapińskiego z okazji sprawy Banku parcelacyjnego. Tego, kogo można kupić, kupuje ten, który jego pisma na gruncie krakowskim do ataków na ludowców potrzebuje. Na takiem brzęczącem tle wyrosło to dzikie małżeństwo „Nowin“ z wszechpolakami.

Powinszować obu stronom wyboru!

Rozprawa sobotnia.

Rozmokła aura dzisiejsza po wczorajszych kilku miljonach płatków śniegu oddziałała i na wygląd sali sądowej. Rezerwowane miejsca bardzo zwolna się zapełniają, przecież panie, które mają do nich bilety, nie potrzebują się spieszyć, bo i tak dla nich jaki duch usłużny krzesła założy. Tylko ta wydziedziczona płeć piękna z galerji, gdzie jest i nasza cicha (tak bardzo cicha, że na dziś nic nie napisała) współpracowniczka, nie mogąc liczyć na żadną protekcję, już od 7 rano wygniata sobie łokcie przy twardej barjerze galeryjnej, wiedząc, że nikt tak nie jest zachłanny na dobre miejsca i tak nie ustępliwy pod tym względem, jak jedna kobieta wobec drugiej (zresztą materja ta należy do kompetencji koleżanki z galerji, więc urywam na tem).

Odesłani do domu świadkowie.

Do przedpokoju tuż przy sali przez ręce niezmiennie srodze urzędującego p. Majtyki (z którym jesteśmy już na dobrej stopie) przepływać zaczynają zawezwani na dzień dzisiejszy świadkowie. Dwie panie utyskują, że nie mają czasu, gdy się dowiadują, że prawdopodobnie dziś nie będą mogły zeznawać, bo jeszcze przesłuchanie Borowskiej nie zakończone.

Radzę im natrzeć zaraz na p. Błonarowicza, by daremnie nie czekały — a tymczasem proszę uprzejmie o udzielenie na chwilę wezwań, z których odczytuję, że są to panie: Helena Stankiewiczowa i Leokadja Cynkowa, obie zamieszkałe przy ul. Wolskiej l. 28. w tej samej kamienicy, w której mieszka Tyszkiewiczowa. Zeznawać mają na okoliczność, że Borowska u jednej i drugiej podnająć chciała mieszkanie na krótki czas przed katastrofą.

Patrzę na datę wezwania. Wystawiono je jeszcze 12 grudnia zeszłego roku, gdy przewodniczący obliczył sobie, że w czwartym dniu rozprawy będzie mógł już chyba przystąpić do przesłuchania świadków — tymczasem wątpić należy, czy nastąpi to nawet w poniedziałek.

Stan zdrowia Borowskiej.

Przez kurytarz dwaj aresztanci na lżejszą karę skazani, przeznaczeni do usługi więziennej, przenoszą Borowską na plecionym fotelu do pocze-kalni lekarskiej. Obok postępuje aresztantka, usługująca Borowskiej i dozorczyni (panna Ludwisia srodze jest obrażona na „Gazetę“, że napisała, iż ona jest „do usługi“, a przecież sam tytuł jej urzędowy wskazuje na to, że ona „dozoruje“ a nie „usługuje“ — co skonstatowawszy dziś naocznie niniejszem bez § 19 odwołuję, nie chcąc stracić życzliwości panny Ludwisi).

Borowska spędziła noc znowu bezsennie, skutkiem czego przez cały czas świeciła się w celi lampka. Jest nadzwyczaj osłabioną, a lekarz więzienny dr. Smolarski, który prócz arszeniku wstrzyknął jej jeszcze kamforę dla podniecenia sił, jest zdania, że jeśli się nie skończy przesłuchanie Borowskiej, nie ręczy, czy będzie ona mogła jutro dalej mówić.

Na szczęście dzień jutrzejszy jest niedzielą, w której rozprawa odbywać się nie powinna — nie zachodzi tedy ta obawa, a nie da się z drugiej

strony stwierdzić bezwarunkowo, by w ciągu jednego dnia można się było uporać z omówieniem szczegółowem ostatnich dni przed katastrofą i samej nocy krytycznej.

Borowska tak samo ubrana jak wczoraj, w białym kaftaniku i grubej chustce. Obrońca dr. dr Szalay, wezwany do niej skinieniem, po chwili rozmowy podchodzi do lekarza dra Kwiatkowskiego ze słowami: „Borowska mówi, że nie jest w stanie mówić.

Początek przerwanej rozprawy.

Przewodniczący ogłasza uchwałę trybunału, że zeznania męża Borowskiej mogą być zużytkowane przy rozprawie.

— Wczoraj pani powiedziała, że Lewicki wyjechał w maju do Warszawy. Przez ten czas zdała pani rygorozum. Tak?

Borowska milczy. Słania się cała z osłabienia i błagalny wzrok skierowuje do swego obrońcy i lekarza.

Przewodniczący odczytuje listy jej do męża z tego czasu.

— Czy pani była na kolei, jak Lewicki wracał z Warszawy.

— Byłam (odpowiedź ta następuje po chwili milczenia).

— Czy Lewicki pisał, kiedy wróci?

— Napisał w jednym z poprzednich dni.

— Czy prosiła pani prof. Mianowskiego o interwencję, by wydobyć listy od Lewickiego?

— Prosiłam.

— Czy podjął się tego?

— Nie, cofnęłam tę prośbę.

Obrońca: Pani Bor. już trzeci raz mi szepce, że nie może myśli zebrać, możeby przerwać na chwilę.

Przewodn.: Pan prezydent mówił mi, że pani Bor. prosi, by jeszcze dziś skończył jej przesłuchanie. Rozprawa się przedłużyła, wskutek tego, że Bor. zmieniła swą obronę w sprzeciwie i dlatego o jeden dzień się spóźniliśmy. Jeżeli p. Bor. nie może dziś być na rozprawie, my się zastosujemy do tego. Czy pani będzie mogła dziś zeznawać?

— Rano oświadczyłam drowi Smolarskiemu, że nie mogę, ja się już wyczerpałam na rzeczy może nie potrzebne. Dr. Smolarski mówił, że będzie można mnie tu podtrzymać na 4 dni. Nie przypuszczałam, że tyle tu będę musiała przeżywać, że nademną będą się znęcać...

— Jeżeli prostowanie faktów nazywa pani znęcaniem się, to lepiej nie mówić. Skończmy polemikę.

Przewodniczący przypomina sobie, że na dzień dzisiejszy wezwał świadków, każe ich przywołać. Zgłaszają się pp.: Helena Stankiewicz, Leokadja Cynkowa, Wacława Rydzewska, Włodzimierz Kosiński, dr Michał Dobrzański i Konstanty Lachowski. Niema zawezwanych na dziś pp.: Reginy hr. Tyszkiewiczowej, Natalji Grzesiewiczowej (tej wezwania nie doręczono) i dra Bogdaniego.

Przewodniczący oświadcza obecnym świadkom że dopiero w poniedziałek będą zeznawać; panie Cynkowa i Stankiewiczowa, tudzież p. Lachowski proszą o wezwanie dopiero na wtorek, na co przewodniczący się zgadza.

Dr Kwiatkowski prosi o pół godziny przerwy dla Borowskiej, która nagle wybucha:

— Jeśli to zależy odemnie, to powieście mnie w tej chwili, a nie męczcie dłużej!

Przewodniczący zarządza o 10 przerwę na pół godziny. W poczekalni wlewają w Borowską pół flaszki starego wina.

O godzinie wpół do jedenastej

weszła z powrotem Borowska na salę, nim zaś trybunał wyszukał prokuratora, zajmuje się Bor. przeglądanem aktu oskarżenia. Upływa 10 minut prokuratora niema. Ktoś z dowcipnisiów za naszemi plecami rzuca: „pewnie go Majtyka nie chce puścić bez biletu“... Nareszcie jest.

— Mąż powiedział mi wczoraj, że w dziennikach jest, jakobym na rozprawie przyznała, że dziewczynka moja pod względem prawnym jest dzieckiem mego męża, ale pod względem uczuciowym nie.

— Zrozumiałem to w ten sposób, że to dziecko jest niewątpliwie dzieckiem męża pani.

Dzieje maja 1908.

— Chciałabym dalej mówić sama. Gdy się dowiedziałam, że L. nieprzychylnie się o mnie wyraził, byłam bardzo wzburzoną. Bylicki twierdził że L. mówił, iż mu się narzucam. Okazałam Bylickiemu listy Lew. z żądaniem owej deklaracji. Na to odpowiedział Byl.: „a więc jeszcze jeden kwiatek — przecież to formalne wymuszenie“ — poczem prosił, bym mu powierzyła te listy. Zrozumiałam, że to mogło Lewickiemu zaszkodzić. Nie wiedziałam, że Byl. pójdze z tem do Szczepańskiego, któremu nawet przyrzekł dostarczenie tych listów.

Wyczułam, że Bylicki nie mówi mi wszystkiego. Dyrektywa, jaką dostał od Lewickiego, jak ma ze mną postępować, była bardzo potworna. W parę dni dostałam anonim, o którego autorstwo posądziłam Bylickiego, niesłusznie jak się później przekonałam. Z tym listem anonimowym poszłam do Lewickiego i zażądałam kategorycznie swych listów, motywując tem, że dzięki Lewickiemu takie mnie rzeczy spotykają. Powiedziałam mu: Podejrzywam, że pan mówił o mnie z Bylickim w sposób, jaki pan nie powinien. To nie rzucało cienia na mnie, ale mięszało mnie z błotem.

Lewicki zaprzeczał, że tak nie mówił, to wymysł Bylickiego. Uwierzyłam w to. Uczułam żal do Bylickiego i poleciłam w hotelu, by mówiono mu, gdy przyjdzie, że mnie niema w domu. W hotelu miałam zamieszkać, bo mi nie chciano nigdzie wynająć mieszkania po procesie z Haeckerem. Bylicki czyni z tego zarzut, że nigdy mnie w domu nie mógł zastać, widocznie śledziłam Lewickiego, a nie uczyłam się. Trudno zresztą było cały dzień siedzieć w hotelu nad książką, pracowałam w bibljotece, na klinice wewnętrznej.

Nie odstępowałam od żądania, by mi Lew. listy me oddał. Było tam także kilka pomysłów literackich, bajek — chodziło mi o to, by je wydostać, nie chcąc, by Lew. — jak to twierdził Byl. — nie pokazywał tego innym goszczącym u niego niewiastom ku zabawie.

Podałam Lew. do wiadomości, że Byl. doniósł Szczepańskiemu o deklaracji — „To stanie pani pewnie przed sądem Ligi“ — rzekł na to Lew. — „Stanę, ale powiem prawdę“.

Lew. zapytywał, czy miło będzie memu mężowi czytać listy z końca października? Mąż o poprzednim moim stosunku z Lew. wiedział, co było potem, nie mówiłam mu, bo tak mi zalecał Lewicki.

Później Lewicki powiedział, że odda listy, ale wpierw stanę przed sądem Ligi. Odrzekłam, że mogę wcale nie stanąć, lub milczeć, ale kłamać nie będę. Wobec tego Lew. starał się zapewnić sobie zeznania męża.

Mąż musiał ustąpić ze służby politycznej przy namiestnictwie z tego powodu, że ja zostawałam w stosunkach ze socjalistami. Podobno chciano go zostawić, gdyby się mnie wyrzekł. Mówił mi o tem Lew., napisał do męża list, proponując mu, że będzie w jego sprawie interwenjował przez znajomych posłów, żeby nie ponosił on odpowiedzialności za żonę swoją, która ma własne przekonania, własny mózg i serce. Lew. chciał, by mąż w liście obszernym opisał to, co mu powiedział namiestnik. Mąż tego nie zrobił, utrzymując, że nie stawiano mu tego warunku w tej formie. Lew. chciał w ten sposób zaskarbić sobie wdzięczność męża mego, by przychylnie dla niego zeznawał.

Lewicki kazał mi pisać do męża z nakłonieniem do oddania mu tej sprawy. Nie zrobiłam tego, ale wciąż żądałam oddania listów.

Równocześnie zauważyłam, że gdy przychodziłam po te listy, nie manifestując przed otoczeniem po co przychodzę, Lew. przedstawiał w biurze inaczej cel moich wizyt, rzucał w głośnej rozmowie „psiakrew, cholera“! — a wciąż odraczał oddanie listów, bym zeznała tylko dobrze.

Razu pewnego naznaczył mi piątek, w którym odda listy, wychodząc powiedziałam: „a więc piątek o czwartej“.

Gdy znowu go nie zastałam, poprosiłam o papier i napisałam do niego list, którego odczytanie tak mi z trudnością przychodzi. Ale przeczytam: „Myślę, że jest w panu coś z uczciwego człowieka. Ten kawał w sobotę był zupełnie zbyteczny“.

Co to był za kawał, opowiadania o tem sobie oszczędzę, (czyta dalej i komentuje z przejęciem się dzieje swojej miłości).

„Może to pochlebne dla Pana, gdy wszyscy wiedzą i widzą, że nie mogę uzyskać posłuchania, o które mi tak chodzi, ale naprawdę myślę, że to nieuczciwe. I tak co mogłoby być pochlebnem dla Pana odpada, bo chyba dziś Pan wie, że nie kocham i kochać nie mogę, a i o tem trzeba wiedzieć, że nie kochałam, bo Pana nie kochałam. Przyszedł Pan w obcej nie swojej postaci, ubrał się w togę i frazesy i zabrał miłość moją. Przyszedł Pan jak ktoś biedny, niedoceniony, a taki piękny. Gdy mówiliśmy o żonie Pana, gdy pojąć nie mogłam, by ktoś, komu danem było być z Panem dzień po dniu, godzina po godzinie, nazywać Cię najbliższym z ludzi, ukochanym swoim, mógł Pana odejść, nie powiedział mi Pan, że sprzykrzywszy się została wygnaną, ale powiedział „cóż nie znalazła we mnie niczego dla siebie“. Więc we mnie myśl „skrzywdzony“, „niedoceniony“, „biedny“, a co zatem idzie tembardziej kochany przezemnie i bliski.

A owa chwila tam u mnie w rogu kanapki, gdy mówiliśmy o dziecku. Nawet i pod tym względem kłamstwo świadome, potworne, bo przecie znał siebie Pan mecenas“.

Bor. cytuje Anhellego o złotym gościńcu i biorąc to do siebie, wraca do wczorajszego odezwania „ta pani“. Przewodniczący oświadcza, że nie chciał jej obrazić przez to. Borowska fantazuje w pięknej formie literackiej i z przenośniami: Jak się trupa wydobędzie z bagna, jest on cały w błocie. Ale czy on sam tam szedł? Może widział tam ów gościniec złoty, który go nęcił... (czyta dalej, wciąż przerywając dla snucia dalszych fantazji.

„Tak, dziecko, moje dziecko i twoje, mniejsza o to, czy przy mnie byłoby, czy przy tobie“. Przypominam te słowa Panu, by zaznaczyć, że rozmowy te i myśli były we mnie wcześnie wtedy, kiedy czas było cofnąć się, by przypomnieć świadome kłamstwa Pana i powiedzieć, że to wszystko oszustwem było takiem, jak każde inne zabraniem czegoś, co Panu byłoby się bez oszustwa nie dostało, że zatem każde moje słowo każde słowo mego listu nie do Pana jest zwrócone i że odnoszenie mojej miłości dawnej do swojej osoby, zatrzymywanie moich listów choćby — jest nieuczciwe.

Myślę, że zrozumie to Pan Mecenas. Cieszę się dowiedziawszy się, że jest Pan Mecenas wesoły zamożny, kochany, słowem szczęśliwy. Cieszę się i życzę dalszego powodzenia. A jeśli kiedy znów przez oszustwo lub fatalną pomyłkę spotka Pan na swojej drodze stworzenie jak ja i jego uczucia, życzę by je Pan zawsze tak zdeptał jak moje...

Życzę sobie mieć moje listy z powrotem. Jeżeli Pan chce, mogę załatwić to przez męża lub innego uczciwego człowieka, sądzę jednak, że moje upokorzenie dość duże i dość już świadków“.

Tak było w maju. Nareszcie zdecydował się oddać te listy. Trwało to całe tygodnie.

— Umówiliśmy się, że przyjdę do niego o 10 w nocy, Było to 4 czerwca. (Dozorczyni przynosi koniak, Borowska wypija i ożywia się).

Dalszy ciąg sprawozdania z dzisiejszej rozprawy w dalszej części numeru.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z teatru miejskiego. Wypełniające stale teatr „Betleem polskie Rydla ukaże się na niedzielnem popołudniowem przedstawieniu. Wieczorem „Romeo i Julja“, z panią Solską w roli Julji; Romea gra artysta sceny wileńskiej p. Juljusz Osterwa. Pełne humoru komedje Perzyńskiego: „Sezon“ i „Szczęście Frania“ dane będą w poniedziałek po cenach popularnych; We wtorek „Komedja omyłek“; we środę „Wielki Fryderyk“; we czwartek „Komedja omyłek“; w piątek „Kordjan“; w sobotę „Pod górę“; w niedzielę „Wielki Fryderyk“.

Teatr ludowy. Dziś i jutro wieczór „Opowieści Imci Pana Dymka“, które zyskały wielkie uznanie wśród Krakowian, za wierne i prawdziwe przedstawienie stosunków krakowskich z XVII wieku. W niedzielę popołudniu „Trójka hultajska“ grana z wielkim humorem. W poniedziałek po cenach bajecznie tanich, bo po 1 kor., 60 h. i 20 h. „Otello“ z dyr. E. Rygierem w roli głównej. We wtorek powtórzony będzie „Jmci Pan Dymek“.

Próby z zapowiedzianej nowości p. t.: „Pan Mecenas“, aktualnej sztuki, osnutej na tle stosunków adwokackich, odbywają się codziennie. Sztuka ta budzi ze względu na poruszony w niej temat, żywe zainteresowanie nietylko wśród miłośników teatru, ale także w tutejszych sferach sądowych i adwokackich. Sztuka będzie graną przez trzy dni z rzędu. Premiera we środę dnia 19 b. m.

Z sali koncertowej. W najbliższym koncercie w Starym Teatrze, dnia 20 b. m. wystąpi po raz pierwszy w Krakowie skrzypek rosyjski Efrem Zimbalist. Nazwisko to znane jest dobrze w Rosji, gdzie ten najwybitniejszy w ostatnich czasach uczeń Auera zdobył sobie już dawniej poważne stanowisko artystyczne. W zeszłym sezonie dał się Zimbalist poznać także poza granicami Rosji i od tej pory liczy się do najlepszych skrzypków współczesnych.

Zamiast Ossypa Gabryłowicza, który w sezonie bieżącym z powodu choroby odwołał wszystkie koncerty, pozyskała Dyrekcja koncertów na dzień 28 bm. Konrada Ansorgego, pianistę sławnego ze swej indywidualnej interpretacji Beethovena i Chopina. Artysta ten, również dotąd w Polsce nieznany, jest też kompozytorem wysoko cenionym, zwłaszcza w dziedzinie pieśni.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza w sobotę 15 bm. wykłady: Stowarzyszenie młodocianych robotnic (Zielona 3) o godz. 3 po poł. „Jak zbudowane jest ciało człowieka“ — p. Henryk Raabe. W niedzielę: Podgórze, Dom robotniczy (plac Serkowskiego 11) „O wielkich myślicielach“ — p. W. Feldman; Borek Fałęcki, Czytelnia robotnicza, o godz. 3 po poł. „Cuda chemji“ — dr Bolesław Drobner; Ludwinów, Czytelnia robotnicza, o godz. 3 po poł. „O Chinach“ (z obrazami świetlnymi) — p. K. Czapiński; Stowarzyszenie młodocianych robotnic (Zielona 3) o godz. wpół do 8 wiecz. „Kobieta-robotnica w ustawodawstwie ochronnem“ — p. Herman Recht; Stowarzyszenie młodocianych robotników (Podbrzezie 2) o godz. 3 po poł. „Kooperatyzm i jego znaczenie dla proletarjatu“ — p. Herman Recht.

W Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza (Mikołajska l. 3) wygłosi p. M. Mróz we wtorek 18 bm. odczyt pt. „Miłość u Platona“. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem. Goście mile widziani.

Stosunki pod zaborem pruskim i rosyjskim. Czytelnia akademicka im. A. Mickiewicza zaprasza młodzież ludową na posiedzenie, na którem odbędzie się pogadanka na temat stosunków polskich pod zaborem pruskim i rosyjskim. Posiedzenie odbędzie się 17 bm. (w poniedziałek). Początek o godzinie pół do 8 wieczorem. Spodziewać się należy, że interesujący temat pogadanki zgromadzi licznych słuchaczy z pośród młodzieży ludowej.

Zabawa urzędniczek pocztowych. Stow. Urzędniczek pocztowych urządza we środę 19 bm. w salach Klubu pocztowego (Lubicz 5) Zabawę taneczną. Czysty dochód przeznaczony na budowę domu własnego. Początek zabawy o godzinie 8 wieczór. Strój dla pań wieczorowy, dla panów balowy. Wstęp 3 kor. Członkowie Stow. i pp. Koledzy płacą 2 kor., pp. Akademicy 1 kor.

Zabawa taneczna djetarjuszy Magistratu, która odbędzie się dzisiaj w niedzielę 16 b. m. w sali Klubu pocztowego (ul. Lubicz 5), zapowiada się doskonale. Bilety zostały już w przeważnej większości rozsprzedane. Początek o godz. 8 wieczorem. Przygrywać będzie muzyka wojskowa.

Bal Weteranów wojskowych 1 korpusu na dochód niezdolnych do pracy wojowników, odbędzie się dnia 1 lutego b. r. w salach Tow. Strzeleckiego. Szlachetny cel podania ręki biedakom, utrzymywanym tylko z drobnych składek swoich ubogich członków, zainteresuje ogół polski, który licznie pospieszy na bal.

Zebranie członków Związku Esperanckiego. W poniedziałek 17 bm. o godzinie wpół do 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa „Esperanto“ (Rynek A-B 45, II p. doroczne Zebranie członków Polskiego Związku Esperanckiego, na które tut. delegat tegoż Związku zaprasza wszystkich sprawą języka międzynarodowego lub stosunkami międzynarodowymi się interesujących, tak esperantystów, jakoteż i nieesperantystów.

Ze stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego. Odsetki funduszu zapomogowego, krakowskiego stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego dla podupadłych członków tegoż stowarzyszenia, ewentualnie pozostałych po nich wdowach i sierotach (połowa dla osoby wyznania chrześcijańskiego a połowa dla osoby wyznania izraelickiego)) za rok 1909. są do rozdania Pisemne podania nieostemplowane należy wnieść do dnia 15 lutego br. do kancelarji stowarzyszenia (Powiśle l. 3).

„Promyk“ — ilustrowany tygodnik dla dzieci — rozpoczął drugi rok swego istnienia numerem okazowym, przedstawiającym się dodatnio. Numer otwiera odezwa do rodziców i wychowawców, w której czytamy pokaźną listę współpracowników i zapowiedź na rok bieżący wielu interesujących oryginalnych i tłomaczonych rzeczy. Wewnątrz numeru spotykamy wiersz Konopnickiej pt. „Nowy Rok“, piękne opowiadanie pt. „Żóraw“ w doskonałym przekładzie H. Boguszewskiej oraz parę drobnych notatek „Ze świata“ wypełniają dział dla starszych. Dla maleńkich znajdujemy wesołą powiastkę „Kurczątko“, bogato ilustrowaną ładnymi rysunkami. „Wesoły kącik“ i odpowiedzi od Redakcji dopełniają całości.

Śnieg, tak rzadki tej zimy gość, zawitał do nas nareszcie. Już nocy ubiegłej zaczął z lekka prószyć, ale dopiero dzisiaj nabrał szerokiego rozmachu. Od rana pada dużymi płatkami i zdaje się nie prędko padać przestanie. Sanny jednak nie trzeba się spodziewać, bo śnieg topnieje, tworząc na ulicach i trotuarach prawdziwe kałuże błota.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Sobota	Komedja omyłek	Imci Pan Dymek
Niedz. po poł.	Betleem polskie	Dzwony z Corneville
Niedz. wieczór	Romeo i Julja	Trójka hultajska

Podgórze.

Odczyt. W niedzielę dnia 16 bm. odbędzie się w lokalu Czytelni akademickiej (Rękawka 12) odczyt pana Miksteina z zakresu geologii.

Obrady stróżów. Zgromadzenie poufne stróżów kamienicznych odbędzie się w niedzielę 16 bm. o godzinie wpół do 3 po południu w lokalu przy ulicy Krakusa (Dom cechowy) w sprawie organizacji. Po zebraniu opłatek wspólny.

5000 marek nagrody ofiarowuje Sąd w Pleszewie (prowincją poznańska) temu, kto wyśledzi mordercę ośmiu ofiar w Bogusławicach. Sprawcą ośmiokrotnego morderstwa jest prawdopodobnie moskal, który służył u familji gospodarza Wasilewskiego, składającej się z ośmu osób i 500 marek im zrabował. Morderca jest ospowaty na całej twarzy, bez zarostu, ma krótkie ciemno-blond włosy i jest mężczyzną barczystym, liczącym przeszło 20 lat. Mówi po polsku, jakoteż łamaną niemczyzną — Moskal, którego ma Sąd w podejrzeniu, przyszedł 12 listopada 1909. zupełnie zmoczony do Wasilewskiego, gdzie go gościnnie przyjęto. Opowiadał on, że zbiegł z Łodzi, ponieważ go kapitan na straży przed więzieniem śpiącego napotkał i fuzję mu odebrał. Po drodze wyrzucił naboje i przepłynął rzekę Prosnę, w której się omal nie utopił — pochodzi z okolicy dość daleko za Warszawą położonej i że podróż dotąd 8 rubli go kosztuje. — Wywiady u rosyjskich władz wojskowych wykazały, iż z miasta Łodzi sprawcami być mogą: Tymoteusz Kulikow, Mikołaj Gurow i Edward Leiba.

Przed rozlepionymi afiszami w Podgórzu gapią się ludzie, myśląc sobie, a nuż by tak 5000 wpadło do kieszeni.

Zmarli: Władysławowa z Sokołowskich Eustachiewiczowa, wdowa po dyrektorze szkoły męskiej, przeżywszy lat 61.

Kronika prowincjonalna.

Stypendja. Wydział krajowy nadał stypendja, uczniom szkół średnich na rok 1909-1910:

W Bąkowicach: Łoziński Bronisław 315 k, w Bochni: Jodłowski Wincenty 315 k, w Brzozowie: Wojtasiewicz Michał 300 k, w Cieszynie: Popek Ferdynand 200 k, w Dębicy: Schmidt Kazimierz 315 k, w Gorlicach: Podobiński Franciszek 315 k, w Jarosławiu Obmiński Władysław 315 k, Kuławski Witold 315 k, w Jaśle Niezgoda Jan 315 k, gimnazjum J w Nowym Sączu Opoka Jakób 315 k, Adamczyk Stanisław 315 k, w N. Targu Grodzicki Feliks 315 k. w Orłowej (Śląsk) Rettek Franciszek 200 k, w Podgórzu Bierczyński Tadeusz 315 k, Passendorfer Edward 315 k, Gimn. pol. w Przemyślu Płaza Edward 315 k, w Rzeszowie Grzesik Franciszek 315 k, w Sanoku Bobowski Erazm 315 k, Remer Tadeusz 231 k, Stankiewicz Marjan 315 k, gimn. I w Tarnowie Lesiak Ignacy 315 k, Trojan Klemens 315 k, Stokłosa Franciszek 315 k, gimn. II w Tarnowie Tertil Zdzisław 315 k, w Wadowicach Wielgus Ignacy 315 k, w Brodach Skoczylas Antoni 315 k, w Buczaczu Grzesiowski Franciszek 315 k, w Drohobyczu Burghardt Bronisław 315 k, w Gródku Jagiell. Rokossowski Aleksander 231 k, w Kołomyji (w polskiem) Rządca Roman 315 k, w ruskiem Słyż Adolf 315 k, we Lwowie ruskie Chomin Nestor 315 k, Przygodzki Józef 315 k, IV Domiszewski Władysław V. 315 k, filja Rogowski Jan 315 k, V. Stempel Adolf 397 k, Krzemieński Bohdan 800 k, VI. Gąsior Michał 315 k, VII. Rogowski Eugenjusz 315 k, Beździak Leon 315 k, filja Skulski Władysław VIII 400 k, Jasiński Adam 315 k, w Samborze Głogowski 315 k, w Stanisławowie polskie Świrzawski Ludwik 310 k, w Stryju Walisch Hugo 315 k, w Tarnopolu polskie Orzechowski Franciszek 315 k, Misiewicz Michał 315 k, ruskie: Sobota Tymoteusz 315 k.

Zezwolenie na pobór opłat gminnych. Cesarz sankcjonował uchwałę Sejmu galicyjskiego w sprawie zezwolenia na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych i piwa gminom: Błażowa, Brzesko, Grzymałów, Ropczyce, Krościenko, Łańcut, Lisko, Mosty Wielkie, Czortków, Sieniawa i Wadowice.

Listy z prowincji.

Niedbalstwo władzy powodem śmierci kolejarza.

Nowy Zagórz, 12 stycznia 1910.

Dnia 11 b. m. zmarł na zaczadzenie w kasarni kolejowej w Nowym Zagórzu nadkonduktor Józef Podworski, zamieszkały w Krakowie. Straszne muszą panować stosunki w kasarniach kolejowych, skoro zarząd konserwacji kolejowej w Nowym Zagórzu, przynależny do dyrekcji lwowskiej, nie zrażał się bynajmniej tem, że w przeciągu paru lat zmarło w tejże samej kasarni już paru konduktorów. Ubiegłego roku zaledwie zdołano uratować zaczadzonego konduktora, parę miesięcy później zadzadziło się czterech, zaś dnia 11 b. m. przypłacił życiem niedbalstwo władz ś. p. Podworski. I któż da wiarę, że w tej norze szumnie kasarnią zwanej, rozchodzi się o sprawienie li tylko nowej blaszanej rury do pieca? bo stara od kilku lat jest przepalona i zła. Na to niema kredytu, a chociaż kolej (po kilkoletniem procesie) zapłaci biednej wdowie i dzieciom odszkodowanie, w tym wypadku nie zrobi jej żadnej różnicy, boć odszkodowanie to pójdzie na konto innego kredytu... Tymczasem atoli miejmy nadzieję, że prokuratorja znajdzie winnych, a szukać ich będzie nietylko w tych, którzy słuchają, ale w tych, którzy rozkazują.

X

Organizacja ekonomiczna w Strzyżowskiem.

Strzyżów 12 stycznia.

W mieście naszem odbyło się onegdaj bardzo liczne zebranie włościan z całego powiatu celem zorganizowania stałej spółki chłopskiej. Prezydjum „Sokoła" należy się uznanie — a szczególnie prezesowi radcy Tałasiewiczowi, że chętnie udzielił kręgielni na wiec, podczas gdy sławetna strzyżowska Rada miejska wzbraniała się wpuścić gospodarzy do swojej sali. Na zebranie przybyli pp. L. Barański, dyrektor biura ck. Tow. roln. krak. i p. Młodecki, organizator i urzędnik tegoż Tow. z Rzeszowa. Zebranie zagaił pan Dydyński, właściciel dóbr z Godowej — którego też obrano przewodniczącym, poczem p. L. Barański streścił statut mającej się zawiązać Spółki producentów bydła rzeźnego i trzody chlewnej. Ważniejsze §§ statutu omawiał referent szczegółowo. W końcu zaproponował, by utworzono główną organizację w Strzyżowie — a filję spółki we Frysztaku. Po referacie zabierało głos wielu mowców—włościan z różnych gmin powiatu. Najżywiej dyskutowano nad treścią §§ 6 i 13, traktujących o tak zw. przymusowości sprzedaży bydła, czy trzody przez członków tylko zapomocą organizacji, oraz o karze konwencjonalnej za niedotrzymanie zobowiązań w tym względzie. Niektórzy włościanie oświadczyli się za zniesieniem powyższych paragrafów. Dopiero po wyjaśnieniu pp. Barańskiego i Młodeckiego, że bez przymusowości niema mowy o właściwym rozwoju i korzyściach spółki, opartej na udziałach, zgromadzeni zgodzili się na nią jednomyślnie. Następnie przystąpiono do wyboru Dyrekcji i Rady nadzorczej. Do Dyrekcji wybrani zostali: przewod. p. Dydyński, Michał Kocząb, właścianin z Przedmieścia strzyż. i gosp. Niemiec z Godowej. Do Rady nadzorczej weszli włościanie: W. Tenczar z Dobrzechowa jako przewod., Józef Kocząb z Wyżnego jako jego zastępca; Józef Zięba z Dobrzechowa jako sekretarz oraz członkowie: Jan Niemiec z Wysokiej, N. Szurlej z Lutczy, N. Sieczkowski z Godowy; S. Szela z Przedmieścia Czudeckiego i P. Kozak z Gwoźnicy — tudzież właśc. dóbr Przedmieścia Strzyżowskiego pan J. Wołkowicki. Po wyborach uchwalono jeszcze zakupić stałą wagę stacyjną — oraz wywieszać co tydzień tablicę cen targowych bydła i trzody. Wkońcu przemówił w serdecznych słowach włościanin Ścieżka z Grodziska, dziękując pp. Barańskiemu i Młodeckiemu za ich trudy i pracę około zorganizowania i założenia spółki podjętą, poczem przewodniczący zamknął obrady. Do spółki przystąpiło około 400 włościan.

M. G.

Wadowice.

Z życia politycznego. Krążą pogłoski, że parlamentarny poseł dr Stanisław Łazarski, złoży w najbliższym czasie mandat do Rady Państwa z powodu złego stanu zdrowia.

Teatr włościański z Choczni, pamiętny z odegrania w Wadowicach „Wozu Drzymały", odegra dnia 23 stycznia „Dyktatora" Żuławskiego, ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego.

Stowarzyszenie rzemieślnicze „Zgoda", wystawiło „Betleem Polskie" Rydla, które grano pięć razy — zawsze z dużym sukcesem finansowym. Reżyserję prowadził p. Kotlarczyk. Na wyszczególnienie zasługuje p. Szarek w roli Heroda, p. Pawłowicz w roli mędrka Kuby, p. Gajczak w roli Twardowskiego, i p. Woltyński jako „Dziadek". — „Sokół", który szczyci się — dzięki p. prof. Filkowi — doskonałą orkiestrą urządził koncert spacerowy, w niedzielę zaś zabawę taneczną na dochód orkiestry „Sokoła".

Z życia młodzieży. Z Nowym Rokiem wydział „Czytelni młodzieży gimnazjalnej" zwołał wiec młodzieży, celem zainicjowania akcji bojkotu towarów pruskich. Wiec odbył się w niedzielę 9 b. m. i uchwalił nie prowadzić akcji bojkotowej, gdyż wobec obojętności społeczeństwa, młodzież gimnazjalna sama nic zdziałać nie zdoła — natomiast wiec oświadczył się po wywodach uczniów Bryska, Rybarskiego, Suknarowskiego i wielu innych za rozwinięciem akcji popierania przemysłu polskiego. Akcję ujął — na mocy uchwały wiecu — w swe ręce Wydział „Czytelni Uczniów".

Orkiestra gimnazjalna urządzi 13 lutego koncert, z którego dochód rozdzieli na „Dar Grunwaldzki", na „Koło Staszica" T. S. L., na „Tow. św. Wincentego a Paulo", na pomnik A. Mickiewicza i na wykończenie kaplicy Sióstr Nazaretanek.

Niewątpliwie te szlachetne cele zgromadzą na koncert całe zastępy tutejszej publiczności.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Obrady klubów i komisji sejmowych.

Dzień wczorajszy, wolny od posiedzenia plenum Sejmu, zajęły obrady prawicy sejmowej, komisji parlamentarnej prawicy i komisji budżetowej wspólnie z komisją bankową.

Na klubie prawicy zajmowano się sprawą banku przemysłowego i desygnowaniem kandydatów na zastępców członków do komisji reformy wyborczej.

Sprawa banku przemysłowego była również przedmiotem dyskusji na posiedzeniu komisji: budżetowej i bankowej. Zabierali głos prócz wielu innych posłowie P. S. L.: Kędzior i Żardecki. Przedłożenie o banku przemysłowym przydzielono komisji bankowej, która poweźmie stanowczą uchwałę i wybierze referenta.

Przeciw misji Hedervarego.

W klubie partji z r. 1848 pojawili się jako delegaci partji ludowej pos. Beniczky, Luczeczanyi i Zboray i zaproponowali prezydentowi partji Koszutowi, wspólne wraz z innemi jeszcze partjami przejście na pozycję, celem przeszkodzenia powrotowi rządów staro-liberalnych. Koszut odpowiedział, że partja jego i tak zwalcza dążność Khuena i z tego powodu chętnie będzie współpracowała. Delegacja partji ludowej udała się następnie do klubu partji Justha, gdzie z początku oświadczono, że odpowiedź mogliby dopiero później dać, ale następnie wysłano 9 delegatów partji Justha celem przygotowania wspólnej akcji z partją Koszutha i ludową.

Partja konstytucyjna, wezwana do wspólnej akcji, odpowiedziała, że przed swą decyzją musi wysłuchać programu hr. Khuena w parlamencie. Późniejszym wieczorem zebrali się na wspólną naradę delegaci partji: Koszuta, Justa i ludowej. Delegaci partji Koszuta po dowiedzeniu się o odpowiedzi partji konstytucyjnej, złożyli oświadczenie, że wobec tej odpowiedzi nie mogą bez poprzedniej rozmowy z kierownictwem partji dać ostateczną odpowiedź.

Były minister sprawiedliwości Geza Polonyi odwiedził w południe ministra handlu Koszuta i dłuższy czas z nim konferował. Jak słychać, na konferencji tej poruszono kwestję pogodzenia się obu stronnictw z r. 1848.

Dalszy ciąg rozprawy sobotniej.

Myśl samobójstwa u Borowskiej.

Mało miałam ludzi dla mnie życzliwych. Dziecko moje chowało się u ludzi obcych, bardzo zacnych, ale nie mogło być u nich dłużej. Matka męża oświadczyła, że weźmie dziecko do siebie, ale pod warunkiem, że ja się nie będę mieszać do wychowania dziecka. Nie sam fakt, że Lew. ma się żenić z Tyszkiewiczową — ale wszystko to razem, świadomość, że z zaślepienia do Lew. zmarnowałam przyjaźń męża w jesieni — ta ciężka sytuacja na klinice, że kto wie, czy skończę medycynę — wątpliwość, czy w takim razie będę mogła mieć dziecko u siebie — kwestja, że stoję mężowi na przeszkodzie w jego karjerze.

— To wszystko złożyło się na to, aby mi odebrać ochotę do życia!

Zrodziło się we mnie przekonanie, że to będzie dobre, jedyne wyjście. Ale równocześnie rozumiałam, że z chwilą, gdy mnie zabraknie, sytuacja będzie gorzej powikłana. Łatwo będzie ludziom o mnie źle mówić. Mąż nie wydostanie mych listów od Lewickiego.

Były we mnie godziny, gdy tak myślałam i były inne, gdy co innego mi przychodziło na myśl. Strach przed wiecznością, zwierzęcy popęd do życia. Zawsze uśmiechała się mi myśl, żebym to ja sama wycofała te listy. W takich to warunkach przyszło do spotkania w nocy 4 czerwca.

Prostowania przewodniczącego.

Przewodniczący konstatuje, że w listach pożegnalnych do męża, niema zlecenia, by listy od Lew. odebrał. Myślałam, żeby to zrobił mąż, albo inny uczciwy człowiek, prof. Bujwid, dr. Bogdani. Listy do męża zostały napisane, gdy jeszcze chciałam odebrać listy przez Mianowskiego. Było to na kilka dni przedtem.

Przewodniczący odczytuje list do męża z 2-go czerwca: „Twoje obawy, że po za tem coś się kryje, mają swoją podstawę".

— Jest tu mowa, że sił pani zabraknie, ale chodzi jeszcze pani do bibljoteki, uczy się.

— Listy te (do męża i p. Bujwidowej, znalezione w hotelu) pisała przed 2 czerwca.

Przewodniczący odczytuje list męża Bor. z 1 czerwca z tem, że namiestnik kazał mu bezzwłocznie wystąpić ze służby politycznej, oświadczając na jego przedstawienie: „należało się żony wyprzeć".

— Czy przedtem pani nie odgrażała się przed kim, że pani zastrzeli Lewickiego?

— Nie. Twierdzi to Bylicki, ale on mnie źle zrozumiał.

Dlaczego potargała fotografię?

— Nie wspomniała pani o scenie z 3 czerwca rano (podarcie fotografii).

— To nie było wtedy, kilka dni przedtem.

— Jakże to było?

— Lew. mówił, że nic się nie zmieniło w naszym stosunku. A Tyszkiewiczowa? Mąż stał się wtedy dla mnie najbliższym z ludzi, prawdziwym przyjacielem — dlatego tak pisze do niego serdecznie, chcąc zaznaczyć tem dobry stosunek nasz. Nie chcę się skarżyć na swoje życie, ale dużo w niem rzeczy przyszło za późno. Za późno mąż zrozumiał, że we mnie jest człowiek, za późno okazał mi swoją życzliwość. Trzeba było aż uwięzienia mnie, żeby mąż do mnie tu we więzieniu pisał mi, że w drukującej się jego pracy filozoficznej jest wiele mego trudu.

— Kiedy i dlaczego potargała pani fotografję Lewickiego?

— Lewicki tłumaczył mi, że Tyszkiewiczowa nie gra innej roli w jego życiu, niż tych 80. Mówił, że jestem taka piwniczna, że mnie stamtąd trzeba wyciągnąć na słońce, bym ożyła. Czło-

wiek nie zawsze żyje w takim nastroju, jaki był w naszym stosunku. O nastroju tym świadczą moje listy. Nasz stosunek nosił cechę ogromnie smutną. Robi mu przyjemność, gdy styka się z ludźmi wesołymi, a Tyszkiewiczowa jest wesołą. Nie powiedział mi wyraźnie, że ją kocha, ale przedstawiał ją niezbyt dobrze. A były fakta, które mi mówiły, że jest inaczej. Chciałam wiedzieć prawdę.

— Ale co to ma wspólnego z potarganiem fotografji?

— Chciałam odebrać od niego listy, a swoje byłabym mu też oddała. Lewicki rzekł, że nie może ich teraz wyszukać, ale swoje chciał wziąć. Powiedziałam, że zaczekam do popołudnia tylko fotografię mu zaraz oddałam.

Na to on odrzekł, że będę może żałować tego, że oddaję fotografię. Aby mu udowodnić, że mi na tem nie zależy, że nie będę żałować, potargałam fotografię.

Jeszcze listy.

— Co miało za cel to wzajemne wydawanie sobie listów, skoro u pani znaleziono 3 nieoddane listy.

— To się stało przez jakąś grubą nieuwagę.

— Nie wiem, czy Lew. wiedział o wszystkich listach, bo jeden list pisany ręką pani, ale nie podpisany, znaleziono w biurku Lew, zapieczętowany.

Borowska czyta głośno. Jest w tym liście wyrzut, że nie przyszedł do niej.

— Jest to z listopada.

Lew. pisze z wezwaniem, by przyszła do niego o 8 wieczór. Będą sami.

W innym liście tłumaczy się Lew., że nie przyjdzie, czuje potrzebę samotności.

Kiedyindziej znowu wymawia się godziną muzyki, której nie może zaniedbać. Obiecuje wpaść do niej jutro wieczorem.

Zeznania czy majaczenia?

Obrońca: Ciągle spotykam się z zarzutem, że tak lub owak p. Bor. zeznawała w śledztwie. Dla mnie zeznania te nie istnieją. Pani Bor. mówiła w takim napięciu ducha, że gdy na dwa słówka dopowie reszty, to są majaczenia, nie zeznania. Z obawy przed targnięciem się na życie dano jej kobietę jakąś do towarzystwa i świecono całą noc. W takim stanie psychicznym, gdy apoteozowała sobie śmierć, zeznania te nie mają właściwego swego znaczenia. Proszę, by nie przykładano do nich tej miary, jak zwykle, ale by ponownie pytano.

Przewodn. Zdumiewałem się z powodu przytomności umysłu pani Bor. Kto to panu powiedział, że to są majaczenia?

Obrońca: Ja sam. Do każdego zawodu trzeba mieć praktykę. Dla psychy ludzkiej nie trzeba tego. Każdy może twierdzić co innego. Pan przewodniczący twierdzi, że stamtąd bije to, ja twierdzę, że tam nie ma nic, tylko majaczenia.

Borowska: Możebym i wiele z tych zeznań nie cofnęła. Byłam tak śmiertelnie zmęczona. Przesłuchania odbywały się w godzinach wieczornych, gdy sędzia śledczy był przepracowany całym dniem, a ja wyczerpana, i niewyspana. W tym stanie odpowiadałam z jedną myślą przedewszystkiem, by nic złego nie powiedzieć o Lewickim, odpowiadałam na pytania, potem sędzia dyktował protokół, podpisywałam, nie żądając odczytania. Nie śmiem twierdzić, że tendencyjnie tam przekręcano fakta, ale mogły się tam mimowoli wkraść drobne szczegóły, które mącą prawdę.

Przewodn. W jednym akcie odmawia podpisu protokołu.

Bor.: Był to nieskończony protokół. Nazajutrz przeczytano mi z wczorajszego dnia, znalazłam niedokładności.

Przewodn.: To tak nie było. Podyktowała pani, że słuchała pani, a odmawia, bo są tam sprawy zbyt drażliwem. Rozumie chwilową represję, ale wszystko to nie było majaczeniami. Miała pani dużą świadomość. Pamiętała pani daty.

Bor.: Chodziło mi o Lewickiego, by nic złego o nim nie powiedzieć. Prosiłam sędziego, by mi zeznań świadków nie przedstawiał. Odpowiedział, ze musi to zrobić z obowiązku swego. Odniosłam wrażenie, że wszyscy kłamią — pamiętam ten dzień strasznego rozczarowania — 23 lipca.

— Ponieważ pani Bor. w policji mówiła o zamiarach samobójczych, zarząd więzień tutejszych musiał z koniecznością rozciągnąć ściśle dozorowanie.

Obrońca: Ale nie bezsenność!

— Nikt nie wiedział, że pani Bor. na serjo tego nie mówiła. Gdy się zraniła nożem, sama sobie opatrunek założyła.

Obrońca: A moje podanie? Ja nie krytykuję ludzi, owszem pani Borowska ma tu dla wielu prawdziwą wdzięczność (Borowska potakuje głośno) — ale my tu nie mamy urządzeń potrzebnych.

Przew. Do nas to nie należy.

Obr. Jak nie będziemy krzyczeć, to nigdy nam nie dadzą.

Przew. Ale nie tutaj na sali! (wesołość).

O pół do pierwszej odroczono rozprawę do kwadrans na trzecią.

Dokończenie rozprawy [dzisiejszej podamy w nadzwyczajnem wydaniu, które się ukaże o godzinie 6 wieczorem.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

Lwów. Na początku dzisiejszego posiedzenia Sejmu pos. Styła poparł petycyę Wydziału Rady pow. w Wadowicach, aby koncesje szynkarskie w pierwszym rzędzie nadawano gminom. Pos. Szwed postawił wniosek o rekonstrukcji drogi gminnej z Radzichowa do granicy węgierskiej Pos. Sozański wniósł interpelację w sprawie uregulowania potoku Waratyna w pow. samborskim. Pos. Lewicki zgłosił dwa wnioski naglące w sprawach zapomogowych.

Pos. Tracz wniósł interpelację w sprawie zmniejszenia poboru surowicy w pow. Kossowskim.

Przed przejściem do porządku dziennego zabrał głos prezydent m. Lwowa Ciuchciński i poruszył sprawę rozporządzenia, normującego tzw. lepsze warunki pod jakimi można prowadzić proceder murarski, ciesielski, studniarski i kamieniarski.

Mowca zapytuje marszałka, czy jakie środki zechce poczynić, by zmienić to postanowienie.

Marszałek obiecał przy sposobności odpowiedzieć na to.

Przystąpiono do porządku dziennego. Na pierwszym punkcie wniosek p. Skarbka o założenie kraj. zakładu ubezpieczenia bydła.

Pos. Lewicki sprzeciwia się temu wnioskowi ze względów formalnych, tudzież rezolucyi z wezwaniem do rządu, by przyznał 250.000 K. z funduszu na podniesienie chowu bydła.

Po oświadczeniu marszałka, iż protestu posła Lewickiego uwzględnić nie może, uzasadnił poseł Skarbek swój wniosek i domagał się odesłania go do komisji reform agrarnych.

Pos. Lewicki domaga się, aby wniosek posła Skarbka odesłać do Wydziału krajowego, jako do komisji.

W głosowaniu odesłano wniosek do komisji reform agrarnych.

Nastąpiły dalsze rozprawy nad budżetem. Zabrał głos pos. Dudykiewicz.

Zgoda Justa z Koszutem.

Budapeszt. Zarówno w partji Koszutha jak i Justa odbyła się wczoraj wieczorem dyskusja nad zjednoczeniem się obu stronnictw. Po obu stronach objawia się zasadnicza skłonność do zgody. Koszut oświadczył w swoim klubie, że bardzo chętnie zgodziłby się na taką fuzję.

Włosi nie wysyłają wojska do Etjopji.

Rzym. Agencja Stefaniego zaprzecza wiadomościom dzienników o niepewnej sytuacji w Etjopji i rzekomym zamiarze Włoch wysyłania wojsk do Etjopji.

Zajście graniczne.

Paryż. W sprawie zajść na granicy trypolitańskiej ambasador francuski w Konstantynopolu domagał się imieniem swego rządu, aby ustalenie granicy nastąpiło przy współudziale komisji, złożonej z oficerów francuskich i tureckich. Przyjęcie tej propozycji równałoby się przyjęciu ze strony Turcji traktatu w Barbo.

O kolej mandżurską.

Petersburg. „N. Wremia" ostro występuje przeciw propozycji amerykańskiej co do kolei mandżurskiej, nazywając to złośliwym żartem karnawałowym.

Głód na Kamczatce.

Władywostok. Z Kamczatki donoszą: Z powodu nie przybycia okrętu utrzymującego ruch z południem, wysłano oddział z 34 żołnierzy do wybrzeży północnych półwyspu. Mieszkańcy są narażeni na głód i zimno i pozbawieni możności otrzymania środków żywności. 11 osób zginęło podczas transportu z Kamczatki do Władywostoku z powodu mrozu.

HERÓD-BABA.

(Dokończenie.)

Siedliśmy i rozmowa na chwilkę się przerwała.

— Zapewne nie spodziewałeś się gości? — zaczęła Olimpiada Jegorowna, zwracając się do Dokukina. Ja sama nie myślałam być u ciebie bracie, ale ot, jadę do marszałka, więc po drodze...

— W jakiej że to sprawie jedziesz do marszałka? — zapytał Dokukin.

— W jakiej sprawie? A ot na niego poskarżyć się! — wskazała dama na swego męża.

Dosyfej Andreicz spuścił oczka, podgiął nogi pod krzesło i zakaszlał w rękę z konfuzją.

— Za cóż na niego skarżyć się? — Olimpiada Jegorowna westchnęła.

— Nie umie szanować swego nazwiska! — rzekła. — Cóż? Skarżyłam się już i tobie bracie i jego rodzicom i do ojca Grigrorja woziłam go, ażeby mu wypalił reprymendę, nic to nie pomogło! Zniewolona jestem teraz niepokoić pana marszałka...

— Ale cóż on takiego zrobił?

— Nic nie zrobił, tylko nie umie szanować swego nazwiska. On wprawdzie spokojny, nie pijak, cichy, uważający, ale cóż z tego wszystkiego, jeżeli nie umie szanować swego nazwiska. Patrzno, zgarbiwszy się, siedzi, jak żebraczek jaki, jak prostak. Czy tak szlachcic siedzi? Siedź, jak należy! Słyszysz?

Dosyfej Andreicz wyciągnął szyję, podniósł podbródek, zapewne dlatego, aby siąść, jak należy i trwożliwie z podełba popatrzył na żonę. Tak patrzą małe dzieci, kiedy zawinią. Widząc, że rozmowa przybiera charakter ściśle familijny, podniosłem się, ażeby wyjść. Chłykina zauważyła mój ruch.

— Nic to, proszę usiąść! — zatrzymała mię.— Młody człowiek może odnieść pożytek ze słuchania. My, choć nieuczeni, ale więcej od was przeżyli. Daj Boże wszystkim tak żyć, jak my żyli... Ale my, bracie, już za jednym zachodem zjemy u was obiad — zwróciła się Chłykina do brata. Tylko, że u was z mięsem gotują. Chyba zapomniałeś, że dziś środa...

Westchnęła.

— Nam jednak każ co postnego przyrządzić. Z mięsem dziś jeść się nie godzi.

Dokukin zawołał Tymoszka i zarządził postny obiad.

— Zjemy obiad i do marszałka... — mówiła dalej Chłykina. — Będę go prosiła, ażeby zwrócił na to uwagę. Jego rzeczą jest uważać, ażeby szlachta nie zbijała się z pantałyku.

— Przez co więc Dosyfej zbił się? — zapytał Dokukin.

— Doprawdy, ty jakbyś pierwszy raz o tem słyszał — odrzekła zachmurzona Chłykina. — Ale prawdę powiedziawszy tobie to wszystko jedno... Ty sam nie zawsze pamiętasz o swojem nazwisku... Mój panie — zwróciła się do mnie — czy to pięknie, wedle pańskiego zdania, jeśli szlachcic wdaje się z pierwszym lepszym?

— Zależy od tego z kim... — zauważyłem?

— A choćby n. p. z tym kupcem Gusiewem. Tego Gusiewa ja za próg nie puszczam, a on z nim w szachy grywa, chodzi do niego na przekąskę. Albo, czy to stosowne dla niego z pisarzem chodzić na polowanie? Przecież taki pisarz nietylko rozmawiać, ale pisnąć przy nim śmieć nie powinien — tak powinno być, mój panie.

— Cóż, kiedy mam słaby charakter...—szepnął Dosyfej Andreicz.

— Ja ci tu pokażę charakter! — pogroziła mu żona, stukając o poręcz fotela pierścieniem, błyskającym na wypieszczonej, ale ogromnej, prawdziwie męskiej ręce.

— Ja nie pozwolę ci naszego nazwiska poniewierać. Choć ty mój mąż, ale ja cię zawstydzę! Powinieneś już raz zrozumieć. Ja ciebie wyprowadziłam na ludzi. Nie wysoki to ród Chłykinów, mój panie, chudopacholski ród i jeżeli ja, urodzona Dokukina, wyszłam za niego, to on to powinien cenić i czuć. Nie myśl, mój panie, że on mię tak nic nie kosztuje. Ile mię kosztowało, nim go wkręciłam do urzędu! Niech się pan jego zapyta. Jeżeli chce pan wiedzieć, to mię jeden tylko jego pierwszy egzamin trzysta rubli kosztował. I dlaczego ja się tyle kłopocę? Ty myślisz ptaszku, że to tak dla ciebie? O, nie myśl sobie tego! Mnie nazwisko i ród mój drogi! Gdyby nie to, wiedz o tem, pewnie zginąłbyś gdzie pod płotem.

Biedny Dosyfej Andreicz słuchał, milczał, kulił się nie wiedzieć, czy ze wstydu, czy strachu. I przy obiedzie nie zostawiła go w spokoju sroga połowica, nie spuszczała z niego oka i śledziła każde jego poruszenie.

— Posól sobie zupę! Jak ty trzymasz łyżkę! Odsuń od siebie talerzyk, bo rękawem zawadzisz! Nie mrugaj oczami!

A on trwożliwie jadł i kurczył się pod jej wzrokiem, jak królik, na widok pętlicy. Jadł z żoną potrawy postne, ale równocześnie pożądliwie spoglądał na nasze kotleciki.

— Módl się! — rzekła żona po obiedzie. — Podziękuj bratu!

Po obiedzie Chłykina poszła przedrzemać się do sypialni. Po jej odejściu Dokukin chwycił się za włosy i zaczął biegać po pokoju.

— Ależ z ciebie, bracie, nieszczęśliwy człowiek! — zawołał do Dosyfeja, ciężko oddychając. — Posiedziałem z nią godzinę i ledwiem żyw; jakże ty wytrzymasz z nią w dzień i w nocy... och! Męczennik z ciebie, prawdziwy męczennik. Niemowlę betlejemskie, zabijane przez Heroda.

Dosyfej zamrugał oczkami i wyszeptał, spoglądając w stronę sypialni:

— Surowa ona, to prawda, ale ja powinienem za nią dzień i noc Bogu dziękować, bo prócz dobrodziejstwa i miłości niczego od niej nie doznaję.

— Przepadł człowiek! — machnął ręką Dokukin. — Ta wiedźma już zahukała nieszczęśnika.

— Dosyfej! — dał się słyszeć żeński bas. — Gdzież ty jesteś? Chodźże tu, będziesz mi muchy oganiał.

Dosyfej Andreicz drgnął i na palcach pobiegł do sypialni.

— Tfy! — plunął za nim Dokukin.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.

6 Cena hal. Nr. IV. **Nadzwyczajne wydanie.** Nr. IV. 6 Cena hal.

Kraków, Niedziela 16 stycznia 1910.

GAZETA POWSZECHNA

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II. p.** — Telefon Nr. **565.**

Za spółkę wydawniczą: **Władysław Wąsowicz.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Z senzacyjnego procesu Borowskiej.

(Czwarty dzień rozprawy.)

Z galerji sądowej.

III. — (*Uwagi kobiety*).

Spotkawszy się na sali z wymownem spojrzeniem sprawozdawcy „Gazety“ i wyrzutem, że wczorajszego dnia uwag swoich nie nadesłałam — biorę na ambit i poświęcam wygodne (oj, Boże!) miejsce na galerji, chwilę odpoczynku, a nawet obiad, dymiący się tuż koło mnie na stole, by przecież choć coś trochę napisać.

Mogę sobie na to pozwolić tem więcej, że pan prezes trybunału dał nam prawie dwugodzinną przerwę, zamierzając zapewne popołudniu tak długo prowadzić rozprawę, aż skończy z przesłuchaniem Borowskiej. Jest to zresztą jej wyraźne życzenie — a p. Błonarowicz jest dziś uprzedzająco wobec niej grzecznym, co każdy mógł stwierdzić z przyjemnością.

Najpierw formalnie przeprosił Borowską, że nie chciał jej przez słowa „ta pani“ obrazić — w toku przesłuchania wciąż robił jej uwagę, że nie musi odpowiadać — gotów jest zawsze na zarządzenie przerwy — nawet nie irytuje się na obrońcę, jak poprzednio. Słowem zniknął zdenerwowany człowiek, jakim nigdy nie powinien być żaden prezes trybunału — a zasiadł tam pełen taktu i świadomości zakresu swej władzy sędzia, prowadzący rozprawę.

Nie wątpię, że na to spostrzeżenie zgodzi się także i mój kolega z dołu, spisujący sprawozdanie dla „Gazety“, który atakując wczoraj i przedwczoraj razem zemną p. Błonarowicza, spełnił tylko swój obowiązek krytycznie patrzącego na ludzi i fakta sprawozdawcy dziennikarskiego.

Rozprawa wczorajsza nie wydobyła niczego nowego z psychologji Borowskiej. Z bystrą konsekwencją rozwija ona swoj proces psychiczny i trzeba przyznać, że wszystko tam wiąże się ze sobą konsekwentnie — wszystko mogło być w rzeczywistości. Czy było jednak?..

Nie osłabią tego wrażenia nawet te drobne niedokładności, w które Borowska popada — najwyżej chodzi tu o jaką datę, nie wiele mówiącą, lub inny, mniej ważny szczegół — sprzeczności w faktach, przez nią podawanych, dotychczas nie zdołano wychwytać. To stwierdzić trzeba, jakiekolwiekby się o jej winie miało zdanie.

A jest ono na sali przenajrozmaitsze. Doniósł mi kolega z dołu, że zarzucają mi, iż myślę nie po kobiecemu, biorąc w obronę Borowską i wypowiadając swoje sympatje ku niej — bo wszystkie kobiety na sali mają być dla niej źle usposobione, a tylko mężczyźni trzymają jej stronę.

Przedewszystkiem tedy stwierdzenie, że broniłam Borowskiej przed nietaktownem prowadzeniem rozprawy w pierwsze dwa dni i stąd też musiałam sympatyzować z nią, jak z kobietą, kobietą, która potrafi odczuć najboleśniejsze rozraniania duszy. Na istotną winę Borowskiej nie mam dotychczas jasnego poglądu i wątpię, czy będę mogła nim rozporządzać nawet po rozprawie, gdy — jak wszyscy przypuszczają — Borowską uwolnią.

Na sali i galerji tworzą się różne obozy za nią i przeciw niej — ale całkiem zdeklarowanych niema wielu. Sympatje i oburzenia chylą się co chwila na tę lub ową stronę, a jest tylko jeden wspólny podziw dla jej bystrości umysłu.

Nie można twierdzić, jakoby wszystkie kobiety ją potępiały, a wszyscy mężczyźni sympatyzowali z nią — różne są podstawy etyczne i uczucia w człowieku, które każą mu czuć odrazę, lub widzieć jakąś złotą nitkę wspólną. Ileż to kobiet było nieraz w podobnem jej położeniu — czy dziś nie zastanawiają się, coby zrobiły?! A natur męskich, na miarę śp. Lewickiego skrojonych, z pewnością połowa jest w tej sali przed i za barjerami... nie mało też purytanów — więc pocóż generalizować!

(?...)

Kulminacyjny punkt zeznań Borowskiej

(popołudniowa rozprawa sobotnia).

4 czerwca popołudniu.

— Dnia 4 czerwca popołudniu była pani u Lew. po listy. Oddał?

— Chciał dać trochę, wszystkich nie wyszukał. Wyrzucał mi, że mu nie wierzę, iż nie może odszukać. Są one rozrzucone. Najlepiej gdybyśmy razem wyszukali, wyznaczył, byśmy się zeszli o 10 pod Sokołem. W ciągu śledztwa pytano mnie, dokąd weszliśmy, czy stał czy siedział Lew., jaka lampa. Takich szczegółów nie mogę pamiętać, nawet tego, co się dziś rano tu na sali działo. Wiem, że coś do mnie mówił p. przewodniczący, co — nie wiem. Wiem, że wtedy poza oknem śnieg polatywał taki cichutki...

Byłam tam najpierw o 4 popołudniu. Byli różni ludzie, przyszedł p. Dąbrowski z „Głosu Narodu“ do Lew. z jakąś sprawą, za chwilę Lew. wyszedł do mnie i powiedział, żebym wieczór przyszła, razem będziemy szukać listów, on mi chce wiele rzeczy wytłumaczyć. Wyszliśmy z gabinetu i poprosił mnie do swego pokoju. Za chwilę odeszłam. Miałam wrażenie, że Dąbr. został w gabinecie, a drugi jakiś człowiek czekał w przedpokoju.

Mieliśmy się spotkać o 10 w nocy. Umówiłam się na ten wieczór z p. Jasińską i Mianowskim. Mąż prosił Mian., by się ze mną czasem „powłóczył“. Chodziło o przechadzkę za miasto, że trzeba mi dotrzymać towarzystwa. Wspominaliśmy raz, że w taki ładny dzień musi Lew. siedzieć w kancelarji. Poszliśmy po niego. Nie mógł nam towarzyszyć. Przy tej sposobności Mian. poznał się z p. Jasińską. Miałam tego dnia zejść się o 7 wieczór z Mian. i Jas. Myślałam nad tem, co im powiem, że przed 10-tą pożegnam się z nimi. Nie znalazłam wymówki, więc nie poszłam o 7, do hotelu też nie wróciłam, by mnie tam nie szukali.

Po kawie u Chmury poszłam na Błonia. Lew. wiedział, którędy tam się włóczę. Obiecał, że jeśli wolniejszy będzie mieć czas, przyjdzie na Błonia o wpół do 8 wieczór.

— Więc wyszła pani z domu?

— A p. Bylicki na ten wieczór również zamówiony, przybył do Lew. i widział przez zamknięte drzwi światło u Lew. Pani tam nie było?

— Nie, byłam na błoniach. O ½8 Lew. nie było, 20 minut po 10 pod Sokołem go nie było jeszcze — ale przed 11 byliśmy już razem.

Mieliśmy iść razem na Wolską, wtem ktoś nadszedł. Umówiliśmy się, że ja pójdę jedną stroną ulicy, on drugą, by nas razem nie widziano.

Koło Uniwersytetu rozstaliśmy się i szliśmy osobno. Ja bocznemi uliczkami aż do plant, potem na Sławkowską.

O jedenastej w nocy.

Gdyśmy weszli, zajrzał do skrzynki. Wyjął bilet z czarnemi obwódkami i rzekł: A to mam pecha, był tu Zoll, gdy mnie nie było. Bilet ten zostawił Bylicki jak się później dowiedziałam.

Zaczęliśmy mówić o Szczep. To była noc z piątku na sobotę, a w sobotę przed sądem Ligi miał stanąć Bylicki dla zeznań o wyznaczonej przez Lew. deklaracji mojej.

Nie pamiętam, w jakich słowach mówił o tem do mnie Lew. Odpowiedziałam, że najwyżej mogę nie stanąć. Prosiłam o listy.

Zaczęliśmy szukać, wyjął z szafy mnóstwo listów, zaczęłam sama szukać. Zrobiłam uwagę, że takie jest ich mnóstwo — odpowiedział, że najlepiej spalić to wszystko. Wprost prosił mnie o to, alem tego nie zrobiła.

Twierdził że ma jeszcze listy w biurku w kancelarji, poszliśmy tam. Nie wiem, co za historja była z lampą. Przy stoliku zatrzymaliśmy się. Ja przerzucałam te listy, on poszedł sam do gabinetu i wyniósł stamtąd kasetkę zakopiańską z listami.

Zauważyłam że niema wszystkich mych listów.

Odpowiedział na to, że w jesieni sam trochę spalił.

Uderzyło mnie, że nie mógł spalić pewnych bajek moich, które mu posłałam i innych niedorzeczności po rozprawie. To nie były listy, które się pali.

Przypomniało mi się, co mówił Bylicki, że to Lewickiemu posłużyła lekturę, dla innych kobiet. uwierzyć, że on rozmyślnie nie pozostawał.

Powiedziałam: dobrze, a więc i ja nie wszystko wrócę.

Miałam listy jego w sprawie owej deklaracji.

Lew. odpowiedział, że żartuję.

Rzekłam: ba, ja tych listów nie mam, wysłałam mężowi.

Powiedziałam, to dlatego, by się zabezpieczyć przed jego żądaniami. Nie chciał wierzyć z początku, potem uwierzył.

Gdy miałam te listy w rękach, znowu zadrwił sobie, czy myślę teraz przeczytać je w sposób literacki.

„Przechowywać nie będę“ — odpowiedziałam.

Rzekł, że on też nie będzie przechowywał.

Cisnęłam listy w piec i Maeterlinka, którego zażądałam. Fotografię swoją, ciśniętą przezemnie w piec, Lew. wyjął.

Znowu wrócił do sprawy Szczep., żebym zeznawała w sądzie Ligi.

Powiedziałam, że tak, jak on sobie życzy — absolutnie nie będę zeznawać.

Zapytał, dlaczego tak robię. Czy nie wiem, że to ruina dla niego. To nie pozostaje nic innego

człowiekowi, jak tylko zdechnąć. Że ja się do tego tak przyczyniłam, mówiąc Bylickiemu.

Wspomnienia.

Wydobyłam wtedy swoje rzeczy — dlaczego za moje czyste złoto płacono kamuszkami. Dlaczego me życie zmarnował?!

Ponieważ zarzuty moje odniosły się do jesieni, wrócił do tych czasów i mówił, że to wszystko szczere. Przynajmniej tamtego niech nie odzieram z dobrych rzeczy.

Właśnie w takiej chwili, gdy we mnie nie powstała najmniejsza wątpliwość, on podjął znowu sprawę Szczep. i rzekł: Ale do sądu Ligi pójdziesz.

Gdyby jeden dzień poczekał, byłabym poszła i skłamała. Ale w tej właśnie chwili obudziło się podejrzenie we mnie, czy to wszystko, co mi teraz mówi, nie jest kłamstwem nowem... że wszystko teraz mówi to dlatego, bym tylko poszła. Odezwałam się:

„Nie wiem. Może nie będę żyła i nie stanę przed sądem. Nie pójdę.“

Zaczął na nowo mówić, że to dlań jest ruiną. Nic człowiekowi nie zostanie, tylko zdechnąć.

Było we mnie przekonanie, że to wszystko udane. Zrodziło się u mnie w duszy zaciekawienie, co zrobi, gdy dowie się, że nie zrobię, co on chce. Powiedziałam: „Najwyżej nie pójdę“.

On wrócił do tego, że ja chcę widocznie, aby on musiał zdechnąć. „Kiedyś chciałaś umrzeć razem, gińmy dziś!“

— Kiedyś chciałam, dziś nie — odrzekłam.

Znowu niedowierzanie wzbudziło się, czy to tak na serjo. Chciałam uniknąć skandalu. Powiadam wtedy:

— Zostaw to nowe błazeństwo. Ja się tak męczyć nie dam, najlepiej jak sobie pójdę.

Strzał.

Co było wtedy, nie wiem, co pierwej, co później. Ciemność, strzał. Koniec świata. Pustka. Cisza. Usłyszałam jakieś „ach“. Czy ja je wydałam, czy on, nie wiem. Przez chwilę młyn w głowie. Potem pierwsze słowa, co posłyszałam, były, moje własne „Jezus Marja“.

Rzuciłam się do okna, podniosłam story. Gdy go zobaczyłam — siedział. Zapaliłam lampę. Skąd ją wzięłam — nie wiem. Gdy z lampą wróciłam, siedział na wezgłowniku. Jedną ręką był oparty, drugą w koszuli ocierał krew z twarzy.

Wydało mi się w pierwszej chwili, że mu się nic nie stało. Nie wiem, czy wydawało mi się, że to była komedja. Pierwsze słowa jego były: „A więc jednak nie błażeństwo!“

Myślałam, że nic mu się nie stało, że mu pomogę, a potem sobie pójdę.

Powiedział: Nie chodź — sam“.

Poczem zaczął się słaniać, chwycił poduszkę i razem z nią padł na podłogę, Chciałam go przeprowadzić na sofę. Spostrzegłam, że będą szczątki lampy przeszkadzały.

W dodatku ręką źle władałam, nie mogłam go unieść dalej. Tymczasem on oddał mocz, chciałam go z tego miejsca przesunąć. Przy jego pomocy ściągnęłam koc, kapę, czy jeszcze coś, by by podścielić.

Nie było wtedy obawy we mnie, rzekłam, że zrobię wszystko, co zechce, tylko niech żyje. Zatelefonuję po Kadera.

Przytrzymał mnie za rękę, drugą swoją ręką szukał mej ręki. Wtedy dostał wymiotów, zwrócony ku szafie. Znowu chciałam go stamtąd wziąć. Oparł się na łokciach, podniósł się, złożyłam go na poduszcze. Ciągle się zesuwał, włożyłam więc drugą poduszkę i wezgłownik.

Poszłam do telefonu po Kadera, zgłosił się służący i prosiłam, by obudził profesora. Tymczasem wróciłam. Cały był krwią oblany. Mokrym ręcznikiem ocierałam mu twarz.

Potem już nic nie mówił do mnie. Ostatnia chwila przytomności jego była była ta, gdy pocałował mnie 3 razy w rękę.

Odbiegłam do telefonu — prosiłam Kadera, by przyjechał. Powiedział, że w mieszkaniu nie może nic zrobić. Niech weźmie go na klinikę. Powiedział, że nie wezmą na klinikę, każe telefonować na pogotowie. Dzwoniłam — trwało dłuższy czas, gdy przyjechało pogotowie (wyczerpana umilka).

Pytania przewodniczącego.

— Czy Lewicki był ubrany, gdy prowadził tę rozmowę z panią?

— O deklaracji Szczepańskiego zaczął mówić z początku. Samo przez się mówi, że był ubrany. Nie pamiętam, w której chwili Lewicki zdjął żakiet i rozwiązał krawat.

— Gdy pogotowie przyjechało był tylko w koszuli, zęby jego były w szklance — jak to mogło być?

— Co się działo z psem?

— Gdzie był pies, nie pamiętam.

— W śledztwie pani zeznała, że był w sypialni, że go pani 2 krzesłami zastawiła aby nie przeszkadzał.

Bor. prosi, by przewodniczący odczytał to z zeznań, twierdzi, że zrobiła to wtedy, gdy kręciła się koło Lew., a pies przeszkadzał.

Przewodn. odczytuje kilka o tej kwestji ustępów, ale o zastawieniu psa krzesłami od początku, nie może na razie znaleść.

— Więc co było z psem?

— Nie mogę twierdzić, że przez cały czas tam pies leżał. Zdaje mi się, że w chwili strzału szczekał. Potem gdy Lew. siedział, pies łasił się koło Lew. i koło mnie.

— A stróżka Nawrotowa mówi, że pies byłby się na panią rzucił, gdyby widział, że Lew. ranny.

— Pani, jako rygoryzantka medycyny, musiała wiedzieć, że to poważna rzecz.

— Z początku nie wiedziałam o tem, dopiero gdy się słaniał.

— Czy pani usuwała jakie ślady krwi?

— Z wyjątkiem ręcznika — nie. Mogło się stać od koca, którym on był owinięty.

— Ale znawcy mogliby z tej masy krwi ocenić, kiedy nastąpił strzał. Teraz nie wiem, czy w pół godziny po strzale pomocy wzywano.

— To są wszystko tylko przypuszczenia.

— Mówiła pani, że Lew. leżał koło szafy głową, tam powinna być plama krwi, a dalej ślady moczu.

— To było w innem miejscu.

— To jeszcze gorzej dla pani.

— Ja się nie wdaję w to, czy lepiej, czy gorzej, tylko mówię to, co było.

— W kuchni są plamy krwi na tekturze, którą była przykryta paczka na węgle.

— Miałam zwalane ręce, idąc po lampę, stąd ślady krwi — skąd przy piecu, powiedziałam w śledztwie, że nie wiem.

Gdy mi przedłożono zeznania świadków, powiedziałam, że Lew. nie zwróciłam wszystkich listów. Po strzale chciałam te deklaracje, nie siebie, uczynić odpowiedzialnemi za to, co się stało. Wtedy te listy spaliłam.

— Czy Lew. runął na ziemię, czy tylko usiadł, a potem się usunął?

— Wtedy była ciemność. Gdy zapaliłam lampę siedział.

— Czy nie uważała pani, żeby on się ciskał bardzo? On miał rany na głowie.

— Nie wiem tego.

— Koc, którym był przykryty, jest u brzegu splamiony.

— On był owinięty cały w koc, jak się ten koc powalał krwią, nie wiem.

— Czy pani obmyła twarz Lewickiemu wtedy, gdy już rana przestała broczyć? Pogotowie zastało twarz obmytą.

— Obmywałam twarz więcej razy i z krwi i z wymiotów.

— Pani wie bardzo dobrze, co to jest strzał w skroń. Dlaczego pani przedewszystkiem pogotowia nie wezwała, tylko prof. Kadera, o którym pani przypuszczała, że śpi i długo potrwa, nim przyjedzie.

— Właśnie dlatego wzywałam prof. Kadera, by była dobra pomoc. Wiem, że na pogotowiu są słuchacze z IV i V., którzy nic sami nie poradzą, tylko wiozą do szpitala, gdzie lekarz także śpi. Chodziło mi o to, by prof. przyszedł sam z narzędziami. W dodatku dwa dni temu telefonowałam do Kadera o mój obojczyk, numer jego telefonu miałam w pamięci.

— Dlaczego pani nie zawezwała sąsiedztwa? Jeżeli Lewicki mówił jeszcze, trzeba było wezwać, ludzi by wobec nich zaświadczył, że on to sam sobie zrobił.

Na sali wybuchają oklaski — obrońca żąda opróżnienia sali, nazywając to zwyrodnieniem. Głosy oburzenia wśród publiczności.

Przewodniczący rozdaje przysięgłym plan sytuacyjny mieszkania Lew. Chodzi o łuskę od naboju, która upadła pod ścianą, coby nie wskazywało na kierunek strzału samobójczego.

—Kuryluk zeznał, że gdy pogotowie przyjechało było zupełnie ciemno, słychać było tylko charczenie. Kazał zaświecić, pani przyniosła lampę z kuchni. Jakże to?

— Być może, że wyszłam do kuchni z lampą, gdy usłyszałam turkot. Ja nie wiem tego wszystkiego.

Przewodniczący podaje, że story były spuszczone w sypialni, gdy przyjechało pogotowie. Sędzia przysięgły Reich zwraca uwagę, że przed chwilą zeznała p. Borowska, iż stora spuszczona.

Pytania zastępców prawnych.

Dr. Kłębkowski: Czy Lw. wspominał pani, że ma mieć tego dnia gościa?

— Mówił.

Dr. Kłęb. przedkłada bilet Lew. do Bylickiego. Jest tam wzmianka: „szklanne drzwi (do przedpokoju) będą otwarte“, a gdy Bylicki przybył, drzwi te były zamknięte. Lew. nie mógł pani wzywać na wieczór, skoro wiedział, że miał mieć gościa.

Sędzia przys. Reich. On prosił Bylickiego rano. a popołudniu się z Bor. umawiał.

Dr. Kł. — Czy kartki z albumu Lewickiego wyrwała pani przed strzałem, czy po strzale?

Przewodn. Pani zeznawała, że to wyrwał sam Lew.

Dr. Kł. Na albumie są prążki czerwone, odbitę od palca krwią zbroczonego.

Borowsk. (z ogromnem oburzeniem i siłą) Nie, jeszcze raz nie! Nie. Nawet gdyby to było zaraz zabrane przez sędziego śledczego, a nie dopiero teraz, twierdzę, że nie. Proszę zbadać moje palce.

Przy przewodniczącym skupiają się znawcy, którym oddano ten album do zbadania.

Dr. Kl. Dlaczego te kartki zostały wyrwane?

Bor. Odnosiły się do mnie.

Dr. Kł. Zachodzi wątpliwość, czy rzeczywiście się do pani odnosiły.

(Podaje wiersz). Czy przyznaje pani że to pismo Lewickiego?

— Tak.

Dr. Kł. Ten wiersz 16 października dostała osoba, z którą był ściśle związany.

Obrońca. Co miesiąc innej...

Dr. Kł. Pani mogła wyrwać te kartki, by upozorować, że Lewicki zastrzelił się z miłości. Czy nie słuszna kombinacja?

Borowska i Obrońca (razem): wszystkie kombinacje są słuszne.

Dr. Kł. W październiku twierdzi stosunek pani, państwa był bardzo ścisły. Czy nie tak?

Przewodn. No, był, był. (Wesołość).

Dr. Kł. W tym czasie był Lewicki zajęty silnie kim innym.

Bor. Właśnie to jest cały mój zarzut, że on równocześnie dla dwóch był taki sam.

Dr. Kł. Twierdzi pani, że w chwili strzału lampa zgasła. A znaleziono w tej lampie knot ściągnięty, tak, że ona się świecić nie mogła. Jak pani to wytłumaczy?

Borowska daje wymijającą odpowiedź.

Dr. Kł. Pani storę podniosła, a pogotowie znalazło story spuszczone?

Przewodniczący wraca do kwestji rozbierania się Lew. i wyjęcia sztucznych zębów.

Bor. Jakkolwiek wezwał mnie do oddania listów, wyjaśniał mi jeszcze wiele rzeczy — (w dalszym ciągu koluje) To chyba jasne.

Przewodnicz. Nie bardzo jasne. Tu musi być wszystko wyraźnie powiedziane. Czy przyszło wówczas między wami do stosunku?

Bor.: Może pan przewodniczący sobie tłumaczyć jak chce.

Przew.: Gdyby tak było, jestem zdania, że poszłaby pani po tem wszystkiem świadczyć. Jeszcze jedno. — W kuferku znaleziono list pożegnalny do męża:

„Daruj jeszcze i to... tak lepiej będzie dla wszystkich — dla małej i dla serca Twego i dla dumy Twojej, no, a myślę, że i dla Twego życia“.

Skąd się to wzięło u Lewickiego?

Bor.: Pisałam w kancelaryi Lew. wraz z listem do niego „Myślałam, że jest w panu coś z uczciwego człowieka“ itd. Skąd list do męża tam się wziął, nie wiem. Miałam zamiar wysłać go do Lewickiego.

Przewod.; Ale do męża pani pisała inny list. Lewicki tego listu nie targał, bo on wszystkie palił.

Dr. Kłębkowski Kiedy pani po raz piśrwszy widziała się z mężem w więzieniu

Borowska Nie pamiętam

Przewodniczący 2 lipca

Dr. Kłębkowski Wtedy, w miesiąc po fakcie opowiadała pani że Lewicki dużo zyskał na samobójstwie, zwłaszcza w opinii pani, że nie uważała pani go za odartego z czci. Czy nie przyzna pani, że takiego człowieka trzeha czcić

Borowska Jednem słowem nie umiem na to odpowiedzieć.

Dr. Kłębk. A na takiego człowieka pani potem mówiła, że wymusił od pani deklarację, że gotów zdradzić sprawę...

Dlaczego pani, tak sprytna, użytku z tego listu, w którym Lew. rzekomo groził pani, że oświadczy, iż pani jest nieuczciwą. Mógł stracić dyplom, zamknęliby mu kancelarję.

Obrońca. Czy chciała pani wtedy Lewickiego zniszczyć?

Borowska. Nie.

Obrońca. Czy miała pani rewolwer?

Borowska. Miałam zawsze rewolwer.

Obrońca. Ale tej nocy krytycznej gdzie był rewolwer?

Borowska. W hotelu. Tam go potem znaleziono.

Obrońca (z tryumfem) Szła mordować człowieka bez rewolweru!

Rozprawę odroczono do poniedziałku 9·15 rano.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.